

W roku wyborczym nie będziesz się nudził

3 grudnia 2022

Nie jest dobrze. To znaczy – oczywiście jest, dobrze, a będzie jeszcze lepiej, jakżeby inaczej, ale z drugiej strony, jak się tak zastanowić, to dobrze też nie jest. Z filozoficznego punktu widzenia mamy do czynienia z tezą i antytezą, z których powinna wyłonić się synteza. Tak w każdym razie twierdził Hegel, który w wieku XIX biegał za filozofa, podobnie jak dzisiaj pan prof. Jan Hartman, ale jednego i drugiego wyprzedził Kukuniek, który był nie tylko „za, a nawet przeciw”, ale w dodatku wynalazł plusy dodatnie i ujemne. Teraz konkietę robi pan Harari, który głosi ogólną teorię wszystkiego i z tego powodu jest podziwiany przez mikrocefali, bo – podobnie jak wcześniej Karol Marks – otchłanne zagadki Bytu wyjaśnia przy pomocy uniwersalnego wytrycha. Lecz dość już o tej całej filozofii, bo tak naprawdę to wystarczy przecież wiedzieć, że Byt jest, a Niebytu nie ma.

Tedy nie jest dobrze, chociaż z drugiej strony – jest – bo oto niezawisły, jakże by inaczej – Sąd Najwyższy, po baaardzo długim namyśle właśnie „odwiesił” był pana sędziego Igora Tuleyę, który dzięki temu będzie mógł wrócić do „orzekania”, bez którego cierpiał niewymowne katusze, wysuwając się w ten sposób na czoło białego orszaku męczenników praworządności.

W tej sytuacji na czele wspomnianego orszaku będzie musiał stanąć jakiś inny męczennik, z czym nie powinno być problemu, bo męczenników jest u nas więcej, niż świadków, o których Rejent Milczek powiadał, że „nie brak świadków na tym świecie”.

Inna sprawa, że triumfalny powrót pana sędziego Igora Tulei do „orzekania” jest efektem finansowego szantażu, jaki – akurat pod pretekstem praworządności – Niemcy skutecznie stosują

wobec Polski, wykorzystując w tym celu instytucje Unii Europejskiej. Nie ma takiej bramy, której nie przeszedłby osioł obładowany złotem – twierdzili starożytni Rzymianie. I rzeczywiście – okazuje się, że tym kluczem można otwierać nawet spiżowe wrota niezawisłego Sądu Najwyższego, który po baaardzo długim namyśle – i tak dalej. Dlaczego akurat teraz? To proste jak budowa cepa. Właśnie pan minister Szymon Szykowski vel Sęk, powołany w październiku na ministra do spraw europejskich, prowadzi w Brukseli „negocjacje” z Komisją Europejską w sprawie odblokowania forsy z Funduszu Odbudowy, zablokowanej w ramach walki o praworządność. Te negocjacje polegają na tym, że pan minister Komisji „wyjaśnia”, a potem – ustępuje i ustępuje – aż do ostatecznego zwycięstwa.

Odwieszenie pana sędziego Igora Tulei jest jednym z kroków na tej drodze, prowadzącej ku IV Rzeszy, której „konceptję” niedawno poparł Kukuniek oświadczając, że gdyby to od niego zależało, to misję organizowania Europy powierzyłby Niemcom. Dokładnie tak samo twierdził inny wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler na zjeździe gauleiterów w roku 1943, co pięknie zrekapitułował w swoich „Dziennikach” Józef Goebbels.

Małe państwa – twierdził Hitler – powinny zniknąć z Europy, którą prawidłowo zorganizować potrafią tylko Niemcy. Okazuje się, że słuszna myśl, raz rzucona w przestrzeń, prędzej czy później znajdzie swego amatora. Zatem odwieszenie pana sędziego Igora Tulei stanowi nieomylny znak, że i my wkraczamy na jedynie słuszną drogę, która wiedzie ku świetlanej przyszłości.

Oczywiście my na tej drodze stawiamy dopiero pierwsze, niepewne kroki, bo wprowadzie kierunek został wytyczony już w roku 1993, kiedy to wszedł w życie traktat z Maastricht, ale naszym Umiłowanych Przywódcem, przynajmniej niektórym, nie bardzo wypada tak od razu urządzać Paradenmarsze, jako że przy okrągłym stole powierzono im dzierżawę monopolu na patriotyzm. Dlatego drepcą i kluczą, wygłaszają niezłomne deklaracje, ale

potem ustępują, bo – jak to wyjaśnił swoim wyznawcom na spotkaniu w Nysie Naczelnik Państwa, tłumacząc się z ratyfikacji traktatu lizbońskiego – gdyby nie ratyfikował tego traktatu obóz patriotyczny, to ratyfikowałby go obóz zdrady i zaprzaństwa – i dopiero byłaby tragedia. Jak już wyjaśniałem, chodzi o to, że jeśli obóz patriotyczny zdradza Polskę, to zdradza po Bożemu, podczas gdy obóz zdrady i zaprzaństwa – byle jak.

Podkreśleniu tej różnicy ma służyć nowa inicjatywa Naczelnika Państwa. Ponieważ katastrofa smoleńska mało kogo już rajcuje, a program „dążenia” do reparacji od Niemiec grzęźnie w notach dyplomatycznych, które pan wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk zamierza powysyłać do wszystkich państw Unii Europejskiej i NATO w nadziei, że skądś wreszcie uzyska jakąś odpowiedź, niechby nawet w postaci zatroskanego zapytania, od kiedy ma te objawy – to pojawiła się potrzeba zorganizowania jakiegoś widowiska, które nie tylko doprowadzi obydwie oboje do kilkumiesięcznego jazgotu w postaci sporu o różnicę łajdactwa, ale przyciągnie uwagę opinii publicznej, odrywając ją w ten sposób od wszelkich realnych problemów państwa, których przezornie lepiej nie poruszać.

Chodzi oczywiście o inicjatywę powołania komisji, która wyjaśniłaby przyczyny uzależnienia Polski od dostaw rosyjskich nośników energii w postaci ropy i gazu, w latach 2007-2022. Przygotowany jest już podobno projekt ustawy, na podstawie której Sejm powoła 9-osobową komisję, złożoną ze znawców przedmiotu i prawników. Komisja ta, która ma rozpocząć swoje prace już od nowego roku, w formule podobnej do komisji, która zajmowała się reprivatyzacją nieruchomości w Warszawie, będzie prześwietlała wszystkie czynności urzędowe i biznesowe – czy przypadkiem ruscy agenci, albo podejrzani lobbyści, nie doprowadzili w ten podstępny sposób do energetycznego uzależnienia Polski od Rosji.

Zapowiada się ciekawie, choćby dlatego, że tempore criminis, a więc w latach 2007 – kiedy to Donald Tusk został premierem

rządu – do roku 2015, kiedy rządy objął obóz „dobrej zmiany”, pan Mateusz Morawiecki przez pewien czas był doradcą doskonałym premiera Tuska. Co się stanie w przypadku, gdyby się okazało, że główną sprężyną rusofilskich posunięć rządu zdrady i zaprzaństwa był właśnie aktualny pan premier? Odpowiedź brzmi: nic się nie stanie, bo nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go, wypełniając w ten sposób czas przyszłorocznej kampanii parlamentarnej.

Ciekawe, czy komisja przesłucha amerykańskiego prezydenta Baracka Obamę z okazji „resetu”, jakiego 17 września 2009 roku dokonał w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, no i z okazji proklamowania 20 listopada 2010 roku na szczycie NATO w Lizbonie strategicznego partnerstwa NATO-Rosja – bo przecież od tego wszystko się zaczęło – doprowadzając do deklaracji o pojednaniu między narodami polskim i rosyjskim, którą w sierpniu 2012 roku w Warszawie podpisał stary putinowiec, Patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl i JE abp Józef Michalik, ówczesny przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net